

MAŁGORZATA WÓJCIK-DUDEK ORCID: 0000-0001-9032-8875  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

## Pamięć domu. Polska literatura dla dzieci o migracjach<sup>1</sup>

**Abstrakt:** Artykuł jest próbą opisu jednego z toposów uchodźczych obecnych w polskiej literaturze dla dzieci. Topos domu oraz jego utraty staje się centralnym tematem opowieści adresowanych do najmłodszych, ponieważ to właśnie symbolika domu, jego przestrzeni, a także dzieciństwa oraz rodziny jest uniwersalna, a dzięki temu czytelna dla każdego bez względu na wiek czy odmienność kulturową. Według badaczki opowieść o utracie domu może nie tylko przybliżyć najmłodszym czytelnikom ważne problemy XXI w. czy zbudzić empatię, ale przede wszystkim stanowić propedeutykę oikologii, czyli troski i odpowiedzialności za miejsce, w którym żyjemy, oraz za człowieka, z którym tę przestrzeń dzielimy.

**Słowa kluczowe:** uchodźcy, migracje, empatia, oikologia, literatura dla dzieci i młodzieży

### Home Memory. Polish Literature for Children about Migrations

**Abstract:** The article is an attempt to describe one of the refugee topos present in Polish literature for children. The topos of the house and its loss becomes the central theme of stories addressed to the youngest. The symbolism of the house, its space, as well as childhood and family is universal, and thus legible to everyone regardless of age or cultural diversity. According to the researcher, the story of losing home can not only bring the youngest readers important problems of the 21st century or arouse empathy, but above all be a propedeutics of oikology; concern and responsibility for the place where we live and for the man with whom we share this space.

**Keywords:** refugees, migrations, empathy, oikology, literature for children and youth

Giorgio Agamben w głośnym tekście *My, uchodźcy*, tytułem nawiązującym do artykułu Hanny Arendt opublikowanego w 1943 r., pisze:

Najistotniejszą sprawą jest to, że za każdym razem, gdy uchodźcy przestają stanowić pojedyncze przypadki, a stają się zjawiskiem masowym [...], zarówno

---

<sup>1</sup> Niektóre tezy oraz fragmenty tekstu zostały włączone do mojego artykułu *Homo migrans. Miejsce literatury dla dzieci i młodzieży w edukacji empatii* (zob. Wójcik-Dudek 2019).

organizacje, jak i konkretne państwa, okazują się – pomimo wzniesłego przywoływania niezbywalnych praw człowieka – zupełnie niezdolne nie tylko do rozwiązania tego problemu, ale nawet do podejścia do niego w adekwatny sposób. Tym samym kwestia ta przechodzi w ręce policji i organizacji humanitarnych. Przyczyny tej impotencji leżą nie tylko w egoizmie i ślepotie biurokracyjnej maszyny, ale również w samych podstawowych pojęciach, które regulują wpisywanie tego, co przyrodzone, w porządek prawny państwa narodowego. Piąty rozdział książki Hanny Arendt *Imperializm*, poświęconej kwestii uchodźców, nosi tytuł *Zmierzch państwa narodowego i koniec praw człowieka*. [...] Paradoks polega na tym, że uchodźca – postać, która powinna stanowić wcielenie praw człowieka *par excellence* – zamiast tego stanowi o zasadniczym kryzysie tego pojęcia. „Pojęcie praw człowieka” – pisze Arendt – „opierające się na rzekomym istnieniu istoty ludzkiej jako takiej, poniosło klęskę, gdy tylko jego wyznawcy stanęli po raz pierwszy przed ludźmi, którzy naprawdę stracili wszelkie inne właściwości i pokrewieństwo, poza zwykłym faktem bycia człowiekiem”. W systemie państwa narodowego tak zwane święte i niezbywalne prawa człowieka okazują się być pozbawione ochrony w momencie, gdy niemożliwe staje się określenie ich jako praw obywatela danego państwa (Agamben 2007).

Być może przypomnieniem praw człowieka powinna zająć się literatura. Nie bez kozery Martha C. Nussbaum niebagatelną rolę przywracania światu utraconych proporcji dostrzega w czytaniu, wszak to właśnie utwory literackie pomagają wyrwać się z narcystycznych okowów wyobraźni, łączących ją z tym, co bliskie, zmuszając do tego, by nawykła do obcowania z życiem, które jest dla niej pod pewnymi względami odległe albo trudne. I choć literatura według badaczki nie jest oczywiście jedynym źródłem tego rodzaju edukacji, to z pewnością stanowi znakomity punkt wyjścia do ważnej dyskusji (Nussbaum 2018: 195), gdyż, jak pisze w najnowszej książce *Nowa nietolerancja religijna*, „znaleźliśmy się w sytuacji, która wymaga od nas natychmiastowego przeprowadzenia krytycznego rachunku sumienia po to, aby ujawnić źródło niewygodnych strachów, podejrzeń, gnębiących obecnie społeczeństwa Zachodu” (Nussbaum 2018: 22). Nussbaum przekonuje o potrzebie inspiracji etyką w duchu Sokratesa, przypominając o trzech podstawowych elementach, o które zresztą badaczka się upomina, nazywając je cnotami. Są nimi: równy szacunek dla wszystkich obywateli, rygorystyczne krytyczne myślenie, które wynajduje i krytykuje sprzeczności, zwłaszcza jeśli polegają one na czynieniu wyjątku dla samego siebie oraz systematyczne ćwiczenie „wewnętrznych oczu”, zdolności do posługiwania się wyobraźnią, co sprawia, że możliwe staje się oglądanie świata z punktu widzenia Innego (Nussbaum 1918: 22–23).

Wydaje się, że ta ostatnia dyspozycja może być efektem spotkania z literaturą rzutującego na kształt reformy edukacji w ogóle, w wyniku której, jak marzyło się Johnowi Millowi, zaczęlibyśmy się troszczyć o dobro oddalonych od siebie ludzi. Oczywiście, przyzwyczailiśmy się do przypisywania lekturze tak ważnej roli w kształtowaniu się wrażliwości, choć wierzymy raczej w jej deklaracyjny charakter niż realną możliwość „przeanielenia” czytelników.

Przyjrzyjmy się jednak, w jaki sposób literatura dla dzieci próbuje sprostać temu etycznemu/edukacyjnemu zadaniu. Przywołam te książki, które *sensu stricto* stanowią opowieści o współczesnych imigrantach i z taką intencją zostały napisane. Należą do nich: *Wędrówka Nabu* Jarosława Mikołajewskiego (2016), *Hebanowe serce* Renaty Piątkowskiej (2016), *Kot Karima i obrazki* Liliany Bardijewskiej (2016), *Chłopiec z Lampedusy* Rafała Witka (2016), *Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo* Grzegorza Gortata (2017)<sup>2</sup>.

Rok wydania wszystkich, oprócz ostatniej, wskazuje, że są one odpowiedzią na palące pytania współczesności. Fenomenem publikacji jest ich doraźność i, nazwijmy to, interwencyjny charakter. Zapożyczając topikę narracji z reportaży poświęconych uchodźcom, są one przecież nie tylko reakcją na „kryzys uchodźczy” (zdają sobie sprawę z niefortunnności tego terminu, dlatego biorę go w cudzysłów), ale w dosłowny sposób albo „niosą” konkretną pomoc (dochód ze sprzedaży książki Gortata został przekazany Polskiej Akcji Humanitarnej na pomoc Syrii), albo sygnalizują potrzeby imigrantów, oczywiście wyjąwszy tę fundamentalną, czyli gościnności gospodarzy (szczególnie wyraźnie ilustruje to książka *Teraz tu jest nasz dom* Barbary Gawryluk; czytelnik dowiadyuje się, że dzięki fundacji Anny Dymnej uchodźcy z Ukrainy otrzymali mieszkanie<sup>3</sup>).

Na naszych oczach powstaje topika uchodźcza XXI w., uobecniona również w wymienionych książkach, chętnie – choć nie wiem, czy nie bezpodstawnie – zestawiana z topiką Zagłady lub czerpiąca z wielkich kulturowych narracji. Relacje imigrantów, jeszcze zbyt świeże, aby je kodyfikować, są na tyle sugestywne, że z pewnością stworzą, jeśli już tego nie zrobiły, pewnego rodzaju kanon. Należą do niego między innymi porównania przeprawy do lepszego świata do Odysei<sup>4</sup> czy obrazów znanych z topiki Zagłady. Jarosław Mikołajewski, autor nie tylko *Wędrówki Nabu*, ale również „dorosłej” książki

<sup>2</sup> Celowo pomijam wątek imigracji ze Wschodu, który pojawia się w *Teraz tu jest nasz dom* Barbary Gawryluk (Łódź 2016) oraz *Wysiedlonych* Doroty Combrzyńskiej-Nogali (Łódź 2018). Wymaga on osobnego rozpoznania, ponieważ wiąże się z nieco inną narracją niż opowieści o imigrantach z Afryki. Przybysze ze Wschodu nie wydają się aż tak obcy, wszak pochodzą z kraju, z którym Polska sąsiaduje, można się z nimi dość łatwo porozumieć oraz należą w zasadzie do tego samego kręgu kulturowego (obyczaje i wiara). Ponadto zestawienie dwu wymienionych książek w interesujący sposób pokazałoby dwie fale migracyjne. *Wysiedleni* wiążą się z powojenną zmianą granic i przesiedleniem polskiej ludności na Ziemię Odzyskane, *Teraz tu jest nasz dom* – opowiada o dzisiejszej nękaną wojną Ukrainie i współczesnych uchodźcach.

<sup>3</sup> Zob. czwarta strona okładki (Gawryluk 2016).

<sup>4</sup> „W czasach, gdy podróżowanie dla wielu jest łatwe i bezpieczne, ich [uchodźców – M.W.-D.] wyprawy przez Saharę, Bałkany czy Morze Śródziemne – pieszo, w drewnianych łodziach rybackich albo na pakach jeepów – są prawie tak spektakularne jak podróże klasycznych bohaterów. Mimo iż staram się nie wprowadzać tu zbyt mocnych porównań, dostrzegam oczywiście paralele. Ci antyczni bohaterowie uchodzili przed konfliktami na Bliskim Wschodzie, żeglując przez Morze Egejskie. Wielu migrantów czyni tak dzisiaj. Współczesne syreny to przemytnicy ze swoimi pustymi obietnicami bezpiecznej drogi; brutalny pogranicznik jest współczesnym Cyklopem” (Kingsley 2017: 17).

o uchodźcach zatytułowanej *Wielki przyptyw*, wspomina o instalacji Mimma Paladino na Lampedusie poświęconej tysiącom uchodźców z Afryki, którzy utonęli w Morzu Śródziemnym. Nie bez przyczyny brama zaprojektowana przez artystę kojarzy się Mikołajewskiemu z inną – tą z napisem *Arbeit macht frei* (Mikołajewski 2015: 38). Na tym oczywiście skojarzenia z Zagładą się nie kończą: pociągi towarowe i jeepy, łodzie czy pontony, obóz koncentracyjny i ten dla uchodźców, góra walizek – góra pomarańczowych kamizelek ratunkowych. Analogie świadczą z jednej strony o poszukiwaniu odpowiedniego języka, z drugiej – o potrzebie wpisania tej najwspółcześniejszej historii w znajome już obrazy. O ile jednak narracje o Zagładzie poddawane są różnorodnym postpamięciowym praktykom, o tyle pamięć jako konstrukt uchodźców XXI w. tworzy się tu i teraz. Czy będzie on na tyle silny i na tyle ważny, by za kilka lat poddać się przekształcającym praktykom pamięci kolejnych pokoleń, czy będzie uznany za przeżycie pokoleniowe młodych dziś ludzi?

Dziś literatura dla dzieci podejmująca problem imigrantów przysposabia sobie obowiązującą topikę uchodźstwa uporządkowaną w szereg obrazów: wojna w krajach afrykańskich, decyzja o porzuceniu domu, przeprawa przez pustynię, o której mówi się, że jest trudniejsza do pokonania od morza, pertraktacje z przemytnikami, pieniądze w zamian za miejsce w łodzi, dramatyczna przeprawa przez morze, dotarcie do stałego lądu, obóz dla uchodźców, ewentualnie lokacja w jednym z krajów europejskich. Mam wrażenie, że funkcja tego rodzaju fabuły jest zbliżona do funkcji utworzonego na Lampedusie muzeum gromadzącego przedmioty pozostawione przez uchodźców lub wyłowione z morza. Mikołajewski w *Wielkim przyptywie* pisze, że według pomysłodawców muzeum miało pokazywać rzeczy takimi, jakie są: „[...] chcielibyśmy, żeby przedmioty nie były tylko czymś emocjonalnym, wzruszającym. Żeby nie było tak, że ktoś się wzruszy i już. Te uratowane rzeczy muszą skłaniać do myślenia. I do zmiany” (Mikołajewski 2015: 60).

Nic chyba bardziej nie skłania do myślenia jak utrata domu, a co za tym idzie, również poczucia bezpieczeństwa, stabilizacji, zakorzenienia, rodziny, bliskości, własności czy w końcu ojczyzny. Nie dziwi więc fakt, że to właśnie dom, jego utrata, pamięć o nim czy w końcu odnalezienie miejsca, aby zbudować nowy, staje się centrum opowieści o uchodźctwie adresowanych do dzieci. Odwołanie do wspólnego doświadczenia dzieciństwa, jakim jest rodzina i jej metonimia – dom – pozwala na włączenie owego doświadczenia będącego udziałem Innego, doświadczenia mimo wszystko obcego w czasie pokoju, w „moją” przestrzeń. Dopuszczenie do siebie głosu Innego oraz jego doświadczenia utraty zmienia wrażliwość czytelnika, jednocześnie poszerzając jego wyobrażenie – tak ważną dla Nussbaum składową postawy etycznej.

W kontekście utraty tytuł książki Grzegorza Gortata *Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo* wydaje się paradoksalny i domaga się dopowiedzenia: mimo wszystko. Choć całe miasto opisywane przez Gortata przypomina plac zabaw, ruiny bowiem znakomicie nadają się do zabawy w budowę lub chowanego, to

jednak wydaje się ono sceną, na której odbywa się koszmarny spektakl udający normalne życie. Dawne nawyki sprzed wojny demaskują tragiczne położenie mieszkańców miasta. Gesty i rytuały rozpaczliwie domagają się wypełnienia sugerującego choć namiastkę normalności. I tak matka, chcąc chronić mieszkanie przed przeciągiem, a w zasadzie to, co z rodzinnego lokum pozostało, próbuje zamknąć okno, którego przecież już nie ma; do domu zaprasza się milczącego gościa, który zamiast rozmowy może zaoferować jedynie swą obecność, ojciec trójki dzieci wmawia im, że ciała leżące na ulicy po bombardowaniu to manekiny ze sklepu odzieżowego, a potem pokazuje kopiec z gruzu, który w promieniach zachodzącego słońca wydaje się nierealnie piękny; rodzeństwo, ryzykując życiem, zanoszą na grób swego najmłodszego braciszka jego ulubioną zabawkę, wierząc, że ten się ucieszy, zaś ich matka zamiast ubrań prasuje żałobne całuny.

Na próżno w tej opowieści szukać znanych uchodźczych toposów. Decyzja ojca Jasminy, odrzucającego propozycję stryja Husajna, aby przedostać się do Europy tak, jak to „robi wielu”, nie pozwala rozwinąć się znanym wątkom. Tym samym pamięć domu nie zasadza się na przywoływaniu obrazów z przeszłości, ale na trudzie przyjmowania tego, co tu i teraz. Dominuje więc relacja, a nie wspomnienie. Ponadto ma ona krótką, fragmentaryczną formę rwanych obrazów, których powaga lub komizm łamią zasadę *decorum*.

Rodzina Jasminy pozostaje w odciętych od świata Aleppo. Czytelnik rozstaje się z bohaterami, kiedy ci, korzystając z zawieszenia broni, spacerują pośród morza ruin. Czują się wolni, ponieważ są u siebie i ze sobą:

Wolni i niewidzialni jak wiatr. W razie niebezpieczeństwa schowamy się w pierwszej lepszej szczelinie, gdzie nikt nas nie wypatrzy. A jeśli zdarzy się najgorsze? Wtedy po prostu rozplyniemy się w powietrzu. Nie wiedzieliśmy, co będzie jutro. Nie potrafiliśmy nawet przewidzieć, co przyniesie najbliższe pięć minut. Ale dwóch rzeczy byliśmy pewni. Gdzieś tam czeka na nas Tarik. A cokolwiek się zdarzy, niebo nad Aleppo zawsze będzie dla nas otwarte (Gortat 2017: 122).

Zakończenie pozostawia niedosyt. Z jednej strony można je czytać jako afirmację bycia razem na przekór Historii, wbrew instynktowi samozachowawczemu. W takim ujęciu dom, rodzina, ojczyzna nawet jeśli w perspektywie historycznej stoją na straconej pozycji, zyskują uniwersalną, jeśli nie metafizyczną wartość. Z drugiej – finał opowieści każe zastanowić się nad rozmiarem i zasadnością okrucieństwa, wobec którego stawia się nie tylko dorośli, ale również dzieci. Chciałoby się przecież znaleźć jakieś rozwiązanie, choćby na przekór twierdzeniu bohaterów, że są jedynie pionkami w tej grze i świata nie interesuje, co się z nimi stanie. Irytuje jednowymiarowość tej historii, która wydaje się przekonywać, że pomoc humanitarna przeznaczona dla oblężonego miasta trafia w ręce radykałów albo staje się przedmiotem pokątnego handlu, a uchodźcy przybywający do Europy to wysłannicy ludzi pokroju

stryja Husajna, zapuszczającego coraz dłuższą brodę i wrogo nastawionego do podwórkowego nauczyciela dzieci. Buntując się przeciw takiej narracji, jednocześnie trzeba przyznać, że rezygnując z krytycznego oglądu przekazów medialnych czy wypowiedzi polityków, często stajemy się jej zakładnikami. Jest przecież wygodna i minimalizuje ryzyko etycznego zaangażowania, przekonując, że wojna w Syrii to wyłącznie problem tego państwa, a ewentualni uchodźcy to potencjalni fundamentaliści, bo przecież tzw. zwykli ludzie pozostają na miejscu. I tak, książka Gortata to pełna przekory opowieść o tragicznej sytuacji mieszkańców Aleppo, ale również o etycznej odpowiedzialności nas wszystkich – świadków ich dramatu.

W odróżnieniu od Jasminy z *Mojego cudownego dzieciństwa w Aleppo*, Omenka, bohater *Hebanowego serca* Piątkowskiej, przywołuje wspomnienie domu i to w najbardziej transgresywnej sytuacji, jaką można sobie wyobrazić. Wraz z matką i grupą uchodźców przemierza łodzią morze, aby dostać się do Europy. Wspomnienie domu jest słabym, ale jedynym punktem orientacyjnym dziecka zmierzającego ku niewiadomemu. Centrum jego pamięci zajmuje ojciec, który, nie mogąc dostać się na łódź, pozostał w Afryce. Chłopiec trwa w półśnie, a letarg, z którego nie chce się wyrwać, nie tylko pozwala mu przetrwać długie dni na łodzi, ale wciąż przebywać na lądzie – w rodzinnej wiosce:

Chyba zasnął, bo nagle znalazł się w swojej wiosce. Było tak, jakby nigdzie się z niej nie ruszał. Ukrył się w cieniu mangowca, który stał pośrodku wsi. Omenka bardzo lubił to ogromne, szeroko rozgałęzione drzewo, wokół którego na spalonej słońcem, piaszczystej ziemi przycupnęły ulepione z gliny domki. Na ich ścianach widać było niewyraźne ślady palców ludzi, którzy je stawiali. Dom Omenki nosił odciski dłoni jego taty. We śnie usłyszał stukot wiader, szuranie stawianych na piasku baniaków i nawoływania dzieci (Piątkowska 2017: 9).

Przywoływane we wspomnieniu drzewo, dom czy w końcu ojciec to gwarancja bezpiecznego świata, którego na próżno Omenka szuka na łodzi. Drzewo, w którego cieniu słuchał wioskowych opowieści, gliniany dom noszący ślady dłoni ojca czy w końcu sam ojciec należą do przeszłości, której obrazu w wyobraźni chłopca uruchamiane są dzięki hebanowej figurce wojownika Ozyriona, wiernego towarzysza morskiej wędrówki. To ona podtrzymuje chłopca na duchu, przypomina o etosie wojownika, którego wartości są dla Omenka szczególnie ważne. Pamięć domu sprowadza się do fragmentów obrazów, głosów, zapachów, dźwięków, przy czym jej sensualny charakter ciąży ku miniaturze. Omenka przyjmuje przecież perspektywę dziecka, którego optyka widzenia, choćby z racji jego wzrostu, każe przyglądać się światu z bliska, a co za tym idzie przyswajać go sobie małąkimi fragmentami. Może właśnie dlatego tak ważne dla chłopca jest wspomnienie dłoni ojca odbitych na ścianach glinianego domu.

Ów ślad prowadzi nas do znanej w starożytności metafory pamięci – odcisku na woskowej tabliczce. Według Platona dzięki śladowi pozostawionemu

na woskowej tabliczce, będącej metaforą ludzkiej duszy, powstaje w niej obraz jakiejś rzeczy, który z kolei sprawia, że owa rzecz staje się na nowo obecna<sup>5</sup>. Ślad dłoni ojca odbija się w pamięci chłopca i daje o sobie znać choćby podczas pobierania odcisków palców przez policję, kiedy w końcu łódź z uchodźcami dobija do brzegu Lampedusy, a potem niemal cudownie się materializuje, kiedy matka opowiada swemu synkowi baśń, zapewniając, że ojciec wkrótce do nich dołączy. Wraz z nowym domem, choć na razie jest to obóz dla uchodźców, zmieniają się sny chłopca. To nie afrykańska wioska zawłaszcza ich przestrzeń, ale nowy, jasny dom, przy którym stoi warsztat. We śnie Omenka jest mechanikiem, potrafiącym naprawić każdy zepsuty silnik tak, aby już żadna ciężarówka nie utknęła w piachach pustyni i żadna z łodzi nie zatoneła. Wymiana pamięci, choć może zaniepokoić dorosłego czytelnika (chłopiec przecież bardzo szybko wyparł wspomnienie afrykańskiego domu), niesie pocieszenie dziecięcemu odbiorcy, przekonuje wszak, że utrata domu, choć bolesna, wcale nie musi traumatyzować.

Pamięć domu wizualizuje się również dzięki ilustracjom wykonywanym przez rozpamiętujące przeszłość dzieci. Ilustracje, ten swoistego rodzaju przekład intersemiotyczny pamięci, tworzy Karim, chłopiec z Syrii, bohater książki Bardijewskiej. Praktyka przywoływania wspomnień prezentowana przez Karima ma charakter terapeutyczny. Tworzone przez niego obrazki opowiadają jego historię, a ich uniwersalny przekaz ma dotrzeć do nowych, polskich kolegów: „[...] do późnej nocy malował swój obrazek. Bo pismo obrazkowe jest najstarsze na świecie. Bo dziś po raz pierwszy pójdzie do nowej szkoły. Bo chce opowiedzieć nowej klasie, skąd i dlaczego przychodzi. Bo...” (Bardijewska 2016: 5). Póki co, „marszandem” dzieł chłopca jest jego kot – Biss, który nie dość, że chroni je przed zniszczeniem, to jeszcze opowiada o ich treści napotkanym zwierzętom. Przeniesienie punktu ciężkości z narracji o trudnej adaptacji chłopca do nowych warunków na opowieść o jego kocie, który, pilnując rysunków, wchodzi w dialog z różnymi postawami wobec obcych – z którymi zapewne spotkał się również Karim – jest interesującym zabiegiem mającym sprawić, że młody czytelnik, nie tracąc wiary w ludzką solidarność, jednocześnie dowiaduje się o istnieniu, delikatnie rzecz ujmując, alternatywnych wobec niej postaw sprowadzonych do opresyjnych haseł: „Zabramiamy ci się z nim bawić” (Bardijewska 2016: 18), „Zmiataj stąd, przybłądo” (Bardijewska 2016: 18), „Trzeba być tutejszym! Fruwaj stąd!” (Bardijewska 2016: 29).

Rysunki chłopca, realizując kluczowe topoty uchodźczych narracji, zmuszają do zadawania pytań, a te z kolei prowadzą do dialogu. Siedem obrazów prowadzi narrację zamykającą się w siedmiu rozdziałach książki. Wydaje się, że liczba ta nie jest przypadkowa. Według *Słownika symboli* Władysława Kopalińskiego, siedem jest symbolem kosmosu, równowagi i spełnienia (Kopaliński 1991: 376). I rzeczywiście tak jest, skoro pierwszy rysunek przedstawiający

<sup>5</sup> Zob. hasło: ‘śląd’ (Saryusz-Wolska, Traba 2014: 470). Por. Platon (1959).

dom w Damaszku wydaje się jakiś niepełny, wybrakowany. Wywołuje wspomnienie bombardowania, w wyniku którego z dwudziestopiętrowego wieżowca zostały tylko dwie ściany. Pamięć o tym wydarzeniu sprawia, że wszystkie dźwięki, mimo że są wydawane przez samochody czy śmieciarkę, zostają podporządkowane rejestrowi, jakim operuje uchodźcza pamięć. Kot interpretuje zatem uliczny hałas jako odgłosy nalotów i zbliżających się czołgów. Ostatni obrazek wykonany przez Karima przedstawia jednak coś zupełnie innego – sielski krajobraz z domem na pierwszym planie, a także żelazny repertuar polskiej sielanki – bocianie gniazdo, poza tym dziewczynkę z pierwszego piętra, kotkę Psotkę i muchę Kluchę.

Sytuację niemal bezbolesnej wymiany syryjskiego domu na dom polski ratuje ciekawie poprowadzony wątek multikulturowości, który w kontekście wyzwań stawianych przed współczesną edukacją jest nie do przecenienia. Wydawać by się mogło, że *Kot Karima i obrazki* to książka o odnalezieniu domu, tymczasem można ją czytać również jako opowieść o egzystencjalnej bezdomności, a może raczej o językowym fałszowaniu tożsamości. Bohaterowie Bardijewskiej biorą na warsztat język i zaczynają mu się z bliska przyglądać. Okazuje się wnet, że polski chomik Migmig zakupiony w sklepie na rynku, mimo że nazywany jest chomikiem syryjskim, nie wpisuje się w pokretną logikę muchy Kluchy, która robi wiele, aby obniżyć poziom skomplikowania problemu tożsamości: „Skoro Biss jest kotem abisyńskim z Syrii, to ty musisz być chomikiem syryjskim z Abisynii” (Bardijewska 2016: 38), a pewny swej polskości bocian zostaje z tej pewności wytracony argumentem, że przez pół roku przebywa przecież poza granicami kraju, w okolicach Damaszku właśnie. Odmienność Bissa, kota rasy abisyńskiej też w końcu zostaje zaakceptowana, a nawet staje się przedmiotem pedagogiki międzykulturowej promowanej przez mysz Akysz, obejmującej jego myszęta: „Generalnie kot jest biały, czarny albo bury. Ale konkretnie to jest Biss i dlatego jest niebieski. To się nazywa wyjątek. A teraz powtórzcie!” (Bardijewska 2016: 76).

Problem tożsamości, który nierozzerwalnie wiąże się przecież z motywem domu, porusza Rafał Witek w książce *Chłopiec z Lampedusy*. W jego opowieści Lampedusa uznana w 2013 r. przez Traveller’s Choice Awards za jedną z najpiękniejszych wysp jest turystycznym rajem, choć główni bohaterowie zdają się tego nie dostrzegać.

Na wyspę przywiodło ich pragnienie bezpiecznego domu, choć dla każdej postaci oznacza ono zgoła coś innego. Andżelika jest Polką i na Lampedusie znalazła się dzięki pracującej na wyspie matce, dokładającej wszelkich starań, aby marzenie o wyprowadzce od rodziców oraz budowie własnego domu nabrało realnych kształtów. Emigracja zarobkowa jest stanem zawieszenia, zarówno dla dziewczynki, jak i jej matki. Choć Angelika chodzi do włoskiej szkoły i coraz lepiej porozumiewa się w obcym języku, ma włoskie koleżanki, to tęskni za polskim domem, który mimo że oddalony od morza, wydaje się jej miejscem atrakcyjniejszym od lazurowych plaż Lampedusy. Wpatrując się



godzinami w morze, dostrzega coś, co później okaże się łodzią uchodźców. Dziewczynka spotyka Tandżina, pasażera obserwowanej łodzi, któremu udało się szczęśliwie dopłynąć do brzegu. Choć początkowo Andżelika nie darzy chłopca zaufaniem, to jednak po jakimś czasie zdejmuje z niego odium złodzieja (chłopiec z głodu kradnie jedzenie). Następuje to wówczas, kiedy Tandżin opowiada o swoim domu. Jego opowieść to tak naprawdę rysunek pleniący się postaciami i kolorami, gdyż, jak twierdzi, „Nie umiem rysować. [...] U nas się nie rysuje, tylko opowiada” (Witek 2016: 60). Choć kartka papieru szczelnie zapełniona postaciami, kolorami, pulsująca nieznanym dziewczynce z Europy rytmem zapowiada nowy typ narracji, to Andżelika ją rozumie. Opowieść jest zrozumiała i przejrzysta dla każdego, dotyczy bowiem czegoś tak uniwersalnego jak dom. Według Tandżina jego domem jest po prostu Afryka, a konkretnie – gliniany dom: „Wszyscy pomagali w budowie. Cała wioska. Ale przyszli żołnierze i musieliśmy uciekać. Mama i tata sprzedali zwierzęta, przedmioty. Szliśmy przez pustynię. Potem przemysłowcy powiedzieli, że mają łódź. Zapłaciliśmy, aby zawieźli nas w bezpieczne miejsce. Za morze. Tutaj!” (Witek 2016: 53). Porzucenie domu wznoszonego i konstytuowanego przez wspólnotę rozpoczyna niebezpieczną podróż, która zakończy się jednak szczęśliwie – odnalezieniem przez chłopca swoich rodziców. Restytucja tradycyjnego porządku, którego symbolicznym zwieńczeniem jest połączenie z rodziną, możliwe dzięki pomocy innych ludzi, oraz odzyskanie domu rekompensują jego początkową utratę i rozłąkę z najbliższymi.

Andżelika nie tylko rozumie „ikoniczny” przekaz chłopca, ale również czuje się zawstydzona swym nieskomplikowanym i bezpiecznym życiem. Może właśnie dlatego tak zaciekle broni chłopca przez karabinierami, którzy widzą w nim jedynie nielegalnego imigranta: „To nie jest żaden nielegalny imigrant! To mój kolega. I wszystko ma legalne! Niby co w nim jest nielegalnego? Ręce są nielegalne? Nogi? A może kręcone włosy są nielegalne?” (Witek 2016: 56). Nielegalność staje się stygmatem tego, co zagraża *status quo*. Agamben pisze:

Jeśli uchodźca stanowi tak niepokojący element w systemie państwa narodowego, dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że poprzez przełamywanie tożsamości człowieka i obywatela, narodzenia i narodowości, uchodźca wpędza w stan kryzysu pierwotną fikcję suwerenności. Oczywiście jednostkowe wyjątki od tej reguły zawsze istniały; nowością naszej ery, stwarzającą zagrożenie dla samych fundamentów państwa narodowego, jest to, że coraz większa część ludzkości nie może być w jego ramach reprezentowana. Z tego względu [...] uchodźca doprowadza do wykołajenia starej trójcy państwo/naród/terytorium (2007).

Protest Andżeliki wobec kategorii nielegalności Innego jest po prostu obroną ludzkiej wspólnoty. Jak pisze Tadeusz Sławek w książce zatytułowanej *nomen omen: U-chodzić*, „Ten, kto u-chodzi, niesie więc nowinę” (Sławek 2015: 171). Peryferie, z których przybywa, są na początku niezauważalne

i niesłyszalne, co zdaje się skazywać je na klęskę w nadmiernie hałaśliwej rzeczywistości, ale to dzięki niemu otwiera się możliwość rozumienia świata jako próby (Sławek 2015: 184).

W powyższą formułę wydaje się być wpisana *Wędrownka Nabu* Mikołajewskiego. Jest raczej przypowieścią niż opowieścią, a jej uniwersalny wymiar skutecznie łagodzi uchodźczą topikę, choć nie na tyle, aby stała się nierozpoznawalna. Nabu miała więc kiedyś dom, który spłonął, rodzinę, od której się odłączyła, by znaleźć spokojne miejsce do życia, pokonała pustynię, przepłynęła morze, dotarła do plaży wypełnionej beztrudnymi turystami. I właśnie tutaj, wtedy, gdy wydaje się już bezpieczna, spotyka ją rozczarowanie. Plażowicze, otoczywszy ją i zamknąwszy w ciasnym kręgu, uczestniczą w pewnego rodzaju sądzie nad dzieckiem. Palcem wskazują kierunek dalszej wędrownki Nabu: „Połowa tłumu wskazywała domy, połowa morze. A raczej nie wskazywała, tylko wskazuje. Teraz. Bo to jest właśnie ta chwila. Kiedy minie ta właśnie chwila, Nabu pójdzie się ogrzać i wypocząć. Albo znów wejdzie do wody” (Mikołajewski 2016: [bns]).

Dziewczynka jest nielegalna, bo nie pochodzi stąd. Dziewczynka jest legalna, bo przynależy przecież do ludzkiej wspólnoty. Symetryczna linia podziału na tych, którzy są skłonni przyjąć dziecko, i na tych, którzy każą mu odejść, przywołuje poetykę antycznej tragedii z jej podstawową kategorią – wyborem tragicznym. Oto plaża zmienia się w *agon*, w którym uczestniczy również czytelnik. Nieznośnie długa, a może wieczna, chwila oczekiwania na wyrok, zawieszenie punktu kulminacyjnego, po którego przekroczeniu fabuła powinna nabrać tempa, przypomina odbiorcy o moralnym zobowiązaniu wobec Innego, wobec Drugiego.

Włączenie czytelnika w nierealną, bo literacką sytuację etyczną przypomina mu o sokratejskiej zasadzie dobrego życia jako stałej troski o własne człowieczeństwo. W tym sensie odpowiedź na pytanie, po której stronie w sporze o Nabu się opowiadasz, skłania do namysłu, samokrytycyzmu, ale też zobowiązuje „do pewnego rodzaju cnoty, do dbałości o model życia obywatelskiego” (Nowak-Dziemianowicz 2016: 355). W refleksję nad nim należy włączyć namysł nad miejscem, z którego dobywa się głos domagający się naszej reakcji. Jeśli pochodzi z peryferii, to z pewnością w jego odsłuchu przydadzą się krytyczne myślenie i empatia, zwana przez Nussbaum „uczestniczącą wyobraźnią” (Nussbaum 2018: 192), pozwalające choć na moment porzucić paradygmaty uznane do tej pory za obowiązujące. Znakomitym przygotowaniem do tej trudnej sztuki jest z pewnością spotkanie z literaturą, której bohaterem jest Inny, usytuowany na peryferiach naszego świata. Lektura dokonująca się w duchu ciekawości i przyjaźni może uczynić go bliższym oraz sprawić, że peryferia staną się pełnoprawną przestrzenią dla egzystencjalnych spektakli.

Wydaje się, że przywołane teksty mogą spełniać te kryteria, choćby dlatego, że pamięć domu reprezentowana przez bohaterów-uchodźców każe przemyśleć ideę domu w ogóle, a co za tym idzie – również ideę gościnności.

To zadanie dla czytelników. Jak pisze Sławek, prawdziwe otwarcie uznawane za ideał gościnności musi wiązać się z usunięciem ścian, a nawet podłogi, czyli aktem prze-piwniczenia (Sławek 2006: 130–131). Innymi słowy, ten, który niesie w sobie prawdę o u-chodzeniu jako stałej egzystencjalnej dyspozycji, wcale nie musi być uchodźcą. Fakt niebycia uchodźcą nie przeszkadza mu w przekonaniu, że nigdy nie jest „u siebie”, co skutecznie powstrzymuje go przed stygmatyzowaniem kogokolwiek za jego „obcość” (Sławek 2015: 42–43). Pozostaje nam wierzyć, że tej powściągliwości może nauczyć literatura.

## BIBLIOGRAFIA

- Agamben, G. 2007. *My, uchodźcy*. Przeł. K. Gawlicz. – <http://recyklingidei.pl/agamben-my-uchodzczy> (20.05.2018).
- Bardijewska, L. 2016. *Kot Karima i obrazki*. Ilustr. A. Sędziwy. Łódź: Literatura.
- Combrzyńska-Nogala, D. 2018. *Wysiedleni*. Ilustr. M. Kozieł-Nowak. Łódź: Literatura.
- Gawryluk, B. 2016. *Teraz tu jest nasz dom*. Ilustr. M. Szymanowicz. Łódź: Literatura.
- Gortat, G. 2017. *Moje cudowne dzieciństwo w Aleppo*. Ilustr. M. Sztyma. Warszawa: Wydawnictwo Bajka.
- Kingsley, P. 2017. *Nowa Odyseja. Opowieść o kryzysie uchodźczym w Europie*. Przeł. A. Paszkowska. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Kopaliński, W. 1991. *Słownik symboli*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Mikołajewski, J. 2015. *Wielki przyptyw*. Warszawa: Dowody na istnienie.
- Mikołajewski, J. 2016. *Wędrówka Nabu*. Ilustr. J. Rusinek. Kraków: Austeria.
- Nowak-Dziemianowicz, M. 2016. *Walka o uznanie w narracjach. Jednostka i wspólnota w procesie poszukiwania tożsamości*. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
- Nussbaum, M. C. 2018. *Nowa nietolerancja religijna. Przewyciężyć politykę strachu w niespokojnych czasach*. Przeł. S. Szymański. Przedm. J. Kuisz. Warszawa: Fundacja Kultura Liberalna.
- Piątkowska, R. 2017. *Hebanowe serce*. Ilustr. M. Szymanowicz. Łódź: Literatura.
- Platon, 1959. *Teajtet*. Przeł. W. Witwicki. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Saryusz-Wolska, M. (red.), Traba, R. (red.) 2014. *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*. Warszawa: Scholar.
- Sławek, T. 2006. *Przeciw swojskości. Piwnica i studnia*. – Sławek, T. *Żaglowiec, czyli Przeciw swojskości. Wybór esejów*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Sławek, T. 2015. *U-chodzić*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Witek, R. 2016. *Chłopiec z Lampedusy*. Ilustr. J. Rusinek, Łódź: Literatura.
- Wójcik-Dudek, M. 2019. *Homo migrans*. Miejsce literatury dla dzieci i młodzieży w edukacji empatii. – *Postscriptum Polonistyczne*, 2(24), 31–50.